Czarnoksięstwo srebrnego ekranu

Pędzący pociąg w atelier

Zdjęcia w sztucznym wagonie do nowego polskiego filmu

Kto przechodzi ul. Trębacką, nie podejrzewa, że właśnie w tej chwili w odległości kilkunastu kroków pędzi międzynarodowy ekspress do Budapesztu. Wystarczy skręcić w bramę, następnie wejść w sień płaskiego, niskiego budynku z napisem „Falanga" i...

Stop! Czerwony napis: zdjęcia dźwiękowe, wejść, gdy lampka zgaśnie. Przez dwie, najwyżej trzy minuty migocze światło liter sygnału, potem buczący klakson — światło zgasło i odrazu wszystko ożywa. Już nie ciąży nad nikim nakaz: cisza! cisza! Nie trzeba już chodzić na palcach — można swobodnie przejść przez korytarze, minąć hall, w którem buduje się jakieś wnętrze, a podłoga zakryta jest takim cudownym, oszukańczym papierem, który po otrzymaniu porcji specjalnego natrysku farby zmienia się w błyszczącą posadzkę — nakoniec trafia się do półmrocznej sali.

Przed obiektywem

Kilka osób w kombinezonach, kilka w sportowych, w niedbale narzuconych marynarkach z małej kabiny, zamkniętej jak więzienna cela i stojącej w rogu sali jakby budka od papierosów wygląda ktoś w wiatrówce. Przy platformie z aparatem filmowym stoi, obrócony do nas plecami, rosły, tęgi mężczyzna w baskijskim berecie na czarnych włosach. Na rusztowaniu pokraczne pudło aparatu, schylona, skulona postać operatora Wywerki, biała czapeczka reżysera Nowiny - Przybylskiego. Bliżej — stołek, drewniany taburecik, szczotki, grzebienie, pomadki, lusterko. W lusterku mdłe światło kilku żarówek odbija wnętrze salonowego wagonu. Kuchnia, gabinet, pokój sypialny, łazienka. Wagon ma wyjętą jedną ścianę — poprzez odbicie w lustrze patrzymy wgłąb luksusowych przedziałów, wgłąb samotnego, nieruchomego wagonu stojącego nudnie w atelier.

Powolnym krokiem przechodzi przez pole widzenia wojskowy w rozpiętym kołnierzu munduru i ginie z lewej strony za kotarami. Z prawej — ożywiona rozmowa przy małym stoliku. W wielkiej księdze, wyglądającej jak bilans banku robią notatki. Tandetna kanapka, porozrzucone meloniki, teczki, ktoś postawił parasol.

— Uwaga! Cicho-o-o! Zaczynamy! Panie inżynierze, najpierw ton!

Wagon rusza

Jeszcze parę szeptów i już szmerem, potem spokojnym, równomiernym odgłosem rozpływa się po sali monotonny stuk pociągu. Zupełnie, jakgdyby maszynka regularnie wybijała melodję dudniących kół. Pan w wiatrówce schował się do swego metalowego pudełka. Przez szerokie wizjery widać, jak przekręca ostrożnym ruchem gałki na czarnym stoliku. Potem na ekranie przeczytamy: „Panienka z Poste - Restante" — ton: inż. Rochowicz.

W tym momencie zagrała syrena. Przypomniał się napis widziany przy wejściu—acha! Więc to teraz! Trzask kontaktów. Wagon stanął w blasku — odgłos kół stał się żywszy. Na tapczanie w sypialni wagonu zajaśniała błękitna pręga sukni siedzącej kobiety. Mężczyzna w smokingu nadstawił twarz pod światło jupiterów, jak pod promienie kwarcówki.

Asystent reżysera uderzył pięścią w podłogę wagonu.

Dialog:

— Coś stuknęło..

— Tak, to Smith, wyciągnął się na fotelu i zasnął, oparł się butami o drzwi. Pójdę spać do łazienki.

Kobieta w błękitnej sukni odpowiada: Nie będzie pan chyba całej nocy stać pod prysznicem. Proszę, niech pan tu usiądzie. Nie nie tu, tylko tam.

Stop! Reżyser do Almy Karr: Maleńka, nie „stac" tylko „stal". A Żabczyński knoci. Przy drzwiach krótko, potem odrazu zwrot do niej. Uwaga, zaczynamy! Nie, stop!

Loki Almy Karr zwichrzyły się. Troskliwe przyczesanie, poprawienie fałd sukienki, jedno muśnięcie pudrem twarzy Żabczyńskiego, przed objektyw aparatu podsuwają tabliczkę z wypisanym kredą numerem sceny. Trzaśnięcie drewienkiem. Syrena sygnału. Wagon turkocze, Żabczyński wypowiada dwa zdania, półuśmiechem zrobieniem miejsca na tapczanie. Stop. Skończone. Sygnał. Lampy gasną.

Żabczyński i „Żaba"

Reżyser: Żaba, bo poproszę brata!

Żabczyński: Zaraz go zawołam! Wychodzi do sąsiedniego przedziału, zmienia mimikę, wraca — ach, tamten to patałach, on nic nie umie, zaraz ja mu pokażę, jak trzeba grać!

Powtarzamy. Znów sygnał, stuk wagonu i dialog.

Najdziwniejsze jednak, że oto wagon, teatralny wagon z jedną oderwaną ścianą, ustawiony w hall'u atelier zaczyna drgać. Lampy kołyszą się, światło ślizga się po metalowych uchwytach. Za oknem przesuwa się krajobraz.

Sekret ... ina

To sekret konstrukcji. Wagon zbudowany jest w ten sposób, że posiada kołyszący ruch prawdziwego pociągu. Konstrukcja opiera się na kulach, zastępujących w filmowym wagonie koła. Dzięki temu jest ruch wprzód i wtył i ruchy boczne, co daje pełny efekt kołysania i ześlizgow światła. Krajobraz za oknem wagonu namalowany jest na płótnie, płótno — 15 metrów — naciągnięte na obracający się bęben. I tak oto, w czterech ścianach atelier pędzimy w przestrzeń międzynarodowym rapidem.

Od rana zrobiono pół sceny. Dokończenie sceny popołudniu — przestawienie aparatu, inne zdjęcia tego samego wnętrza. Sygnały naprzemian huczą i milkną, światła zapalają się i gasną. Gdy gasną — wtedy zza kotar wychodzi „łoskot pociągu" — rotmistrz, specjalista od dźwiękowych trucków Wygrywa on na blaszkach melodję kół

Powieść W. J. Locke'a

„Czerwona planeta"

Nazwisko Locke'a starczy samo za ocenę powieści. Popularny autor angielski umie połączyć żywość akcji, lekkość i wdzięk tonu narracji, romantyczny sentyment, a nie wpaść przytem ani w sentymentalizm, ani w sensacyjność, ani też nie stać się płytkim.

Powieści Locke'a mają charakter lektyczny pogodny humor angielski, są lekturą rozrywkową i równocześnie w niczem nie obrażają naszego smaku literackiego. „Czerwona planeta" — pamiętnik angielskiego wojskowego-weterana, pisany w latach Wielkiej Wojny, jest kroniką polityczną, obyczajową i towarzyską angielskiego miasteczka. W sprawy lekkie i błahe wpada echo wojny światowej.

„Nikt nie umarł, nie oślepł — pisze Locke — nie stał się kaleką naprożno. Wszystkie te cmentarne pola we Francji, które Francja, z ujmującym wdziękiem, ofiarowała Anglji na zawsze, wszystkie te pola grzebalne, na których widnieją skromne napisy, jak np. „Miejsce poświęcone pamięci sześciu nieznanych żołnierzy angielskich, poległych w boju" są pomnikami, których nie powinny zraszać łzy bólu. Z grobów tych młodych ludzi tryska miłość, siła i rozum oraz postanowienie użycia tych sił dla dobra ludzkości.

Odczyty

w Kole Klasyków

Koło Klasyków Studentów U. W. organizuje cykl odczytów, poświęconych kulturze klasycznej. Odczyty będą się odbywały od dnia 11 do 16 marca 1935 r. w auli U. W. Początek o godz. 20-ej. Bilety wstępu normalne 80 gr., ulgowe (dla młodzieży) — 40 gr. Abonament normalny (6 odczytów) zł. 3.—, ulgowy — zł. 1.50.

Program odczytów:

Dn. 11. III. (poniedziałek) — Wykłady lozańskie Mickiewicza prof. dr. Tadeusz Zieliński.

Dn. 12. III. (wtorek) — Wpływ Platona na literaturę polską doc. dr. Zofja Szmydtowa.

Dn. 13. III (środa) — Dyktatura i imperjalizm jako rzymskie pojęcia ustrojowe— doc. dr. Zdzisław Zmigryder - Konopka.

Dn. 14. III. (czwartek) — Tempo i nastrój rzymskich widowisk teatralnych, cz. I. — Aktorzy prof. dr. Gustaw Przychocki.

Dn. 15. III. (piątek) — Tempo i nastrój rzymskich widowisk teatralnych, cz. II — Publiczność prof. dr. Gustaw Przychocki.

Dn. 16. III. (sobota) — Pierwiastki klasyczne w ideologji ruchów narodowych początku XIX wieku prof. dr. Marceli Handelsman.

Przy zaparciu stolca, naturalna woda gorzka „Franciszka - Józefa" daje obfite wypróżnienie. Pytajcie się lek.

Reorganizacja Komisji „Pro Russia"

Dodatkowe z rządzenie Papieża

Ostatnio ukazało się „Motu proprio" Ojca św.: „O Komisji pro Russia i o wydawnictwie książek liturgicznych obrządku słowiańskiego". Zarządzenie powyższe ma na celu reorganizację Komisji „Pro Russia" i określenie zarazem nowych granic jej kompetencji.

Komisja „Pro Russia" została utworzona pismem Sekretarjatu Stanu z dn. 20 czerwca 1925 r.; początkowo stanowiła ona sekcję autonomiczną przy św. Kongregacji Kościoła Wschodniego, a następnie w kwietniu 1930 r. uzyskała całkowitą samodzielność. **Obecnie na mocy nowego statutu wszyscy wierni, przynależący do obrządku bizantyjsko-słowiańskiego lub innego obrządku wschodniego zamieszkali na terenie Rosji lub gdziekolwiekindziej, zależeć będą od św. Kongregacji Kościoła Wschodniego.** Diecezje łacińskie natomiast wraz z duchowieństwem i wiernymi na terenie Rosji pozostaną nadal w kompetencji Kongregacji nadzwyczajnych spraw kościelnych, przyczem sekretarz tej kongregacji będzie jednocześnie prezesem Komisji.

Motu proprio Ojca św. ma doniosłe znaczenie i dla naszych stosunków polskich, gdyż odtąd wierni obrządku bizantyjsko-słowiańskiego w Polsce, którzy dotychczas zależni byli od Komisji „Pro Russia", będą podlegali Kongregacji Kościoła Wschodniego. Od tej Kongregacji zależą wszystkie obrządki wschodnie w kościele katolickim, m. in. greko-katolicy i katolicy obrządku ormiańskiego, zamieszkali w Polsce.

Partja narodowo-socjalistyczna

ma otrzymać organizację i charakter zakonu

BERLIN, 5. 3. (KAP.). — Niedawno pod przewodnictwem ministra Rzeszy Rudolfa Hessa odbyła się konferencja najwyższych kierowników partji narodowo-socjalistycznej, połączona z konferencją kierowników okręgowych stronnictwa, t. zw. Gauleiter. Obok Hitlera wzięli w niej udział Goebbels, Darre, Rosenberg, Ley, generał Epp, major Buch i wszyscy szefowie resortów „Brunatnego Domu" w Monachjum.

Przedmiotem obrad konferencji było omówienie zadań partji w roku bieżącym, kwestja „czystki" partyjnej, która ma sięgnąć aż do najniższych lokalnych komórek stronnictwa i wreszcie sprawa nadania partji organizacyjnej struktury zakonu.

Zapalonym rzecznikiem tej ostatniej koncepcji jest, jak wiadomo, Alfred Rosenberg, główny specjalista w zakresie kulturalnych zadań hitleryzmu. Właściwe przekształcenie partji na zakon, który podlegałby własnemu senatowi, ma być dokonane dopiero późną jesienią. Dla posiedzeń swego senatu zakonnego przygotowano już specjalną salę w „Brunatnym Domu" w Monachjum.

Obniżka

taks kuracyjnych

Dnia 9 b. m. zbiera się w Warszawie komitet wykonawczy Związku Uzdrowisk Polskich. Przedmiotem narad będzie kwestja obniżenia taks kuracyjnych i przywrócenia zniżek kolejowych oraz nowelizacja ustawy uzdrowiskowej.

„Pochwała fizyki"

Dwie interesujące książki

Kiedy spytać się w jakiejkolwiek większej księgarni, jakie książki mają dziś powodzenie, wszędzie dostaniemy tę samą odpowiedź: klasycy i dzieła popularno - naukowe. Największy sukces jednego z niedawnych sezonów wydawniczych — to przecież reportaż historyczno - naukowy de Kruifa „Łowcy mikrobów".

Zaczęło się od „Bibljoteki Wiedzy" wydawanej przez Trzaskę, Everta i Michalskiego, obok niej stanęła Bibljoteka Matensis Polskiej", świetnie redagowana i poświęcona przedewszystkiem fizyce, matematyce i technice, a teraz przybyła jeszcze „Bibljoteka Naukowa". Przeworskiego.

Jeżeli duże firmy wydawnicze skupiają swoje wysiłki w tworzeniu popularnych cyklów naukowych — to w tem coś jest. To znaczy, że właśnie te książki są przedewszystkiem czytane, a że są czytane, to znów mówi, że są ciekawe. Dzieje się tak dlatego, że dziś fizyka zamieniła się w beletrystykę.

Profesor fizyki jest współczesnym Juljuszem Verne. Świat, odkrywany przez naukę stał się bardziej interesujący niż świat widziany przez powieściopisarzy. Historja atomu jest jak pasjonująca powieść, a podróż w międzyplanetarne p... tworzą ma więcej liryzmu, niż poezje eksperymentujące w formach sztucznych i niewykształconych.

Popularyzacja nauki zagarnia coraz nowe rodzaje literackie i wprzęga je w swą służbę, zresztą sowicie wynagradzaną rozgłosem autora i sukcesem książki.

Mamy już i powieści biograficzne o wielkich uczonych, mamy reportaż naukowy de Kruifa, humoreski naukowe Winawera, mamy wielkiego poetę fizyki — Jeansa, a teraz w wydanej w „Bibljotece" Przeworskiego „Pochwale fizyki" *), odkrywamy zbiór feljetonów. Autor tej książki — prof. L. Wertenstein może pretendować do tytułu „Nowakowskiego fizyki".

Oddajmy mu głos — niechże on sam zachęci do przeczytania kolekcji swych krótkich, zwięzłych i dowcipnych artykułów.

— W tej chwili uprawiam liryzm nauki — pisze autor. Otóż to, co dostrzegam dokoła siebie, jest bądź co bądź codzienne, dostępne, przez to banalne, choć nie przeczę, że może dać bardzo wiele uczucia i wyobraźni. Ale, my fizycy, zeskrobaliśmy skorupę powszedniości, odkryliśmy „nowy świat", bogatszy, bardziej urozmaicony od tego, który działa bezpośrednio na nasze zmysły. Odkryliśmy go, nie wynaleźli, gdyż on istnieje dokoła nas, niemal pod ręką, a jednak jest odległy, wymagający podróży coraz dalszych, coraz śmielszych, całych pokoleń podróżników, zbrojnych w coraz to doskonalsze środki transportowe. Badania naukowe to podróże; rolę okrętu, samochodu, samolotu odgrywają w nich nasze przyrządy. Chodź ze mną do laboratorjum.

Idziemy bez obawy znudzenia się. Wertenstein zachęca nas tytułami: „Refleksje na temat przechodzenia przez ulicę", „Fantazja wiosenna", „Środek na bezsenność", „Rozmowa w kolejce", „Figiel, który zaważył na losach ludzkości" — kto zgadnie, że za tym tytułem, za osłoną żartu i anegdoty kryje się teorja kwantów, zapierająca dech — tajemnica liczb — sekret budowy świata, albo zasada ruchu gwiazd, czy zawrotne zagadnienie „wolnej woli" atomów?

„Pochwała fizyki" jest w swoim rodzaju książką świetną. I niebezpieczną. Nie można czytać jej wieczorem, bo strawi się nad nią całą noc. Nawet mały „łyk" fizyki jest narkotykiem. Kto go skosztuje, już się go nie wyrzeknie. Kto przeczyta książkę Wertensteina, ten zaraz sięgnie po dokładny obraz tego, co właśnie zobaczył dopiero w zarysie. Dokładnym obrazem jest książka C. G. Darwina **). „Nowe poglądy na materję". Taki tytuł jednych przestraszy, ale w takich, którzy czytali Wertensteina, budzi niecierpliwe pragnienie rozcięcia kart i tej drugiej książki. Obie one dają jedną z najciekawszych radości lektury: dumę ze zdobyczy ludzkiego genjusza.

---

*) L. WERTENSTEIN: **Pochwała fizyki**. Str. 358. Warszawa 1935. Bibl. Nauk. Tom. 4.

) C. G. DARWIN: **Nowe poglądy na materję. Str. 278. Warszawa 1935. Bilbj. Nauk. Tom. 7.

Z miasteczka

O portrecie: jak, z czem i do kogo?

Kiedyś będąc w Paryżu poszedłem z kuzynką na wystawę jakiegoś Salonu francuskiego. Kuzynka zwróciła moją uwagę na portret Van Dongena, mówiąc, że to modny obecnie portrecista. Wielki obraz, wykonany szerokiemi chlaśnięciami pendzla, jak to się mówi „na chybcika", wyobrażał podobiznę jakiejś eleganckiej pani. Uderzała w nim zwłaszcza bezceremonjalność, z jaką malarz potraktował twarz modela, w portrecie bądźcobądź obstalunkowym. Pozatem na palcu damy widniał brylant wielkości kurzego jajka, z rozchodzącemi się wokół wyraźnemi promieniami, również odpowiednich rozmiarów.

Gdy wyraziłem wątpliwość, czy tego rodzaju potraktowanie twarzy rzeczywiście może się podobać klientce artysty, przeciętnej, zamożnej paryżance, czy naprawdę odpowiada jej upodobaniom w zakresie malarstwa, usłyszałem odpowiedź: „Oczywiście, że nie, naprawdę jej się nie podoba, ale widzisz Van Dongen jest bardzo drogi: taka paniusia obstalunkuje sobie portret u Van Dongena i potem drażni nim swoje przyjaciółki, że ją stać na to, a je — nie. Więc każda zielenieje ze złości i ze skóry wyłazi, żeby też mieć portret, robiony przez Van Dongena".

Tego rodzaju snobizm na szczęście u nas jeszcze się nie spopularyzował, zato istnieje inny, wywołany pewnym terorem moralnym. Jakiś obraz nie podoba się np., albo jest dla widza niezrozumiały, ale boi się o tem nawet pisnąć, żeby go nie posądzono o kołtuństwo. Udaje więc zainteresowanie i ten sztuczny przymus zamiast prawdziwego oddźwięku uczuciowego na dzieło plastyki, wszystko jedno nawet w jakim sensie, kończy się często zupełnem na sprawy sztuki zobojętnieniem. Jest to gorsze daleko od fałszywego do tych spraw stosunku, gdyż ten, jeśli błędny, przy dobrej woli zawsze może się przekształcić na lepszy, właściwy. Gdy widzimy jak ludzie kupują „obrazy", na ulicy rozstawione pod ścianą, obserwujemy objaw zasadniczo dodatni: pęd ku sztuce, jej potrzebę. Ta potrzeba skierowuje, w tym wypadku, ich kroki w kierunku niewłaściwym, ale rzecz ku temu powołanych jest naprostować te drogi.

Malarze nie wiedzą, jak często sami, mimowoli, pchają ludzi w objęcia plastycznej miernoty. Skoro mowa o portrecie, dam przykład właśnie z tego zakresu. Opowiadano mi niedawno o pewnej pani, która pragnęła zamówić sobie portret u dobrego artysty. Miała już zamiar zwrócić się do pana X, utalentowanego malarza, i spotkawszy się z innym, również uzdolnionym, znajomym artystą, pyta się go o zdanie.

„Ależ to nic nie jest — powiada ten o malarstwie X-a — to co on robi, to są kicze, proszę pani"...

Wydał taką opinję nie z jakichś względów ubocznych, osobistych (konkurencja i t. p.), lecz dlatego tylko, że sam miał inne przekonania artystyczne. Podobną opinję, na zapytanie tejże pani, wygłosił X o Zecie, Zet o Ygreku, Ygrek o Xie i tak dalej (a wszyscy byli naprawdę poważnymi artystami). Wkońcu zdezorjentowana dama rzuciła się w objęcia Czepity (no, nie dosłownie), o którym wszyscy przynajmniej mówili jednakowo.

Voila.

Na takie chwyty kół malarskich już kiedyś Plasecki zwrócił uwagę słuszne, że w świecie muzycznym np. nikomu do głowy nie przyjdzie nawet używanie tego rodzaju „argumentów". Jakiś muzyk może najsurowiej krytykować dorobek drugiego, ale nigdy nie powie o nim: „To nie muzyka"; gdy tymczasem wśród malarzy powiedzenie o pracy kolegi: „To nie malarstwo", jest na porządku dziennym.

Trzeba inaczej rozmawiać, gdy się jest wśród artystów, inaczej zaś, gdy artysta ma do czynienia z widzem-odbiorcą. Tu nie chodzi o jakieś względy zawodowej solidarności lub handlowe („między sobą możemy się sprzeczać, ale wobec odbiorców sztama"), lecz zupełnie o co innego. Między sobą mogą malarze prowadzić najbardziej fachowe rozmowy, zajmować w sporze najbardziej krańcowe, usprawiedliwione subjektywizmem własnych upodobań, stanowiska, ale w rozmowie z widzem, odbiorcą ich sztuki, którego uczą, powinni być bardziej objektywni i syntetyzujący zjawiska. Widz się gubi w chaosie, już nie kapliczek malarskich, ale tysiąca subjektywnych różniczkowań i prawdę mówiąc orjentacja w tym labiryncie wcale dlań nie jest konieczna. On powinien mieć jakiś trwalszy sprawdzian jakiś metr bardziej uniwersalny, którym mógłby mierzyć wartość różnych dzieł sztuki, niezależnie od prądów, jakich są wyrazem.

Ale gdy ktoś, nie zbity z pantałyku informacjami i wskazówkami życzliwych, powierzy swój portret wkońcu dobremu artyście, to i wtenczas nieraz jest z rezultatu niezadowolony. Niezawsze w takim wypadku należy winić malarza, często okazuje się, iż klient oczekiwał od portrecisty wartości, które są obce jego sztuce. Malarstwo każdego artysty o własnem obliczu przedstawia sumę pewnych określonych wartości; portretowany powinien wziąć pod uwagę, czy te właśnie, a nie inne chce mieć w swej podobiźnie. Jeśli malarz ma już ustaloną opinję i wykonał szereg prac podobnego rodzaju trzeba je przedtem obejrzeć, aby się zorjentować, czy ten typ sztuki wogóle nam odpowiada. Potem będzie już za późno i nie można się tłumaczyć: „A ja nie wiedziałem", albo wytaczać pretensje: „A dlaczego to, a dlaczego tak?...". Nikt nie może w wędliniarni żądać pomarańczy.

Jeśli kto chce mieć portret charakterystyczny, niech się zwróci do Gotarda np., a będzie bardzo zadowolony; natomiast piękne panie, o małych buziach, niech go lepiej omijają. Jeżeli jakaś pani rozmiłowana jest w interesujących zestawieniach barwnych, niech się zwróci do Czyżewskiego, jeśli rozmiłowana jest w sobie, niech z nim wcale nie rozmawia. Jedni lepsi są w portretach męskich, inni malarze — w kobiecych. Trzeba o tem też pamiętać. Niech Greuze nie portretuje Hallera, a Michał Anioł — Smosarskiej. Słowem trzeba wiedzieć, z czem i do kogo.

Na zakończenie przytoczę, jak sam sędziowałem w podobnej sprawie. Jedna z moich znajomych zwróciła się do popularnego malarza Z. i ten zrobił jej portret. Pani nie była jednak zadowolona (nie upiększył jej) i obrazu nie wykupiła. Malarz podał ją do sądu. Więc ona do mnie z prośbą o radę: czy procesować się, czy zapłacić? Pytam się:

— Podobna pani jest?

— Tak.

— Więc tego w sądzie kwestjonować pani nie może, zresztą to łatwo sprawdzić.

Dalej:

— Czy zrobił obraz w innym rodzaju, niż poprzednie swoje prace, może à la Matejko, Kossak, Czepita?...

— Nie

— Ma więc pani towar tej firmy, do której się pani sama zwróciła i w tym samym gatunku, co jej inne wyroby.

Płacić.

Wiktor Podoski.